Rocznik XIV. Kraków 1-go grudnia 1906. Nr. 12.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: 4 korony (2 złr.), na **pół roku**: 2 korony (1 złr.) — Do **Niemiec** na rok: 4 marki. — Do **Ameryki** na rok: 1 dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Już przesyłamy za darmo (jako premię):

Kalendarz „Święta Rodzina“ na rok 1907

każdemu, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły i nadeśle nam z góry całoroczną prenumeratę (4 korony).

Czytelnicy, uiszczający tylko półroczną prenumeratę, nie mają prawa do tej premii.

Prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty na *Nowy Dzwonek,* bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Powtarzamy, że tylko płacący za *Nowy Dzwonek* z góry na cały rok (4 korony) otrzymają — i to zaraz — **Kalendarz** *Święta Rodzina* za **darmo**!

Wszystkich przyjaciół naszego pisma

uprzejmie prosimy o dalsze popieranie *Nowego Dzwonka* i o rozszerzanie tegoż między znajomymi, ku czemu obecnie, z końcem roku, najlepsza sposobność.

Zamożniejszych zaś Czytelników

prosimy nadto o łaskawe **naddatki** do prenumeraty. Nie mamy bowiem znikąd żadnej pomocy pieniężnej (czyli

subwencyi), koszta wydawnictwa są wielkie, a prenumeratą nadsyłaną przez Szan. Czytelników trudno te koszta pokryć.

Każdy, kto prenumeruje i wspomaga *Nowy Dzwonek* przysłuża się dobrej sprawie, bo popiera pismo katolickie, popieranie zaś pism katolickich w czasach dzisiejszych jest zasługą wobec Kościoła i Ojczyzny!

Podwójna korzyść z czytania pism.

Jeden z naszych Czytelników, p. J. T. z okolic Buska, tak do nas pisał w zeszłym miesiącu:

„Przesyłam Szanownej Redakcyi resztę prenumeraty, a od Nowego Roku dalej *Nowy Dzwonek* prenumerować będę, bo mi się to pismo bardzo podoba. Nie piję już teraz wódki i nie palę tytoniu, bo wolę za te pieniądze trzymać sobie i czytać Wasze pismo“.

Że powyższe słowa bardzo nas ucieszyły, o tem chyba nie potrzebujemy dużo pisać; któżby bowiem nie ucieszył się, gdy widzi, że jego praca na marne nie idzie, lecz przynosi pożytek Czytelnikom?

A pożytek, jaki Czytelnicy mają z czytania naszego pisma, jest widoczny — jak się to pokazuje z przytoczonych słów; jest to zaś pożytek podwójny, bo i oświatowy i zdrowotny.

Tak jest; — już nie jeden Czytelnik przyznał nam, że wiele dobrego i pożytecznego nauczył się z *Nowego Dzwonka*, że więc oświecił się, a niektórzy Czytelnicy nadto przez czytanie *Nowego Dzwonka* polepszają sobie zdrowie i przedłużają życie.

Na oko wyda się to może niektórym śmiesznem, żeby czytanie pisma mogło polepszyć komu zdrowie lub przedłużyć życie. A jednak tak bywa, i niema się tu z czego śmiać.

Nasz powyżej wspomniany Czytelnik z okolic Buska wyraźnie pisze, iż przestał teraz palić tytoń i pić

wódkę, aby mieć pieniądze na zaprenumerowanie *Nowego Dzwonka.*

Wiadomo zaś powszechnie, że używanie wódki i palenie tytoniu szkodzi wielce zdrowiu i skraca życie. Kto tedy przestaje pić wódkę i palić tytoń, ten polepsza sobie przez to swe zdrowie i przedłuża życie — a że właśnie chęć czytania pisma prowadzi do takiej wstrzemięźliwości od wódki i tytoniu — więc wynika z tego, że czytanie dobrych pism pożytecznem jest bardzo dla zdrowia ludzkiego.

Czyż więc nie lepiej czytać pisma, niż zabijać siebie samego wódką lub tytoniem? Kto to rozważy, odpowie nam z pewnością, iż mamy słuszność, a skoro tak, to jak najwięcej i włościan i mieszczan powinno dla własnego dobra zaprzestać pić wódkę i palić tytoń, a pieniądze wydawane dawniej na wódkę lub tytoń obracać na prenumerowanie pism i zakupno dobrych książek.

Jest rzeczą pewną, że gdyby ten i ów wieśniak, robotnik lub mieszczanin przestał pić wódkę, piwo i palić tytoń, toby przez to tyle zaoszczędził, że mógłby sobie nie jedno, ale kilka pism trzymać i jeszczeby mu się został grosz na inne potrzeby domowe.

Bez wódki, bez piwa i bez tytoniu można się obejść, żadne bowiem z nich nie jest dla życia i zdrowia potrzebne, przeciwnie pijaństwo i tytoń, jak jednozgodnie wszyscy lekarze wykazują — podkopują ogromnie zdrowie ludzkie, a kto sobie zdrowie podkopuje i życie skraca, ten jest samobójcą, i grzeszy przez to wielce względem siebie samego i względem Pana Boga.

Stokroć więc mądrzejsi są ci, którzy zamiast wydawać grosz na trunki lub tytoń, składają ten grosz na pisma i książki, bo przez to i ducha swego kształcą, i ciału zdrowia przysparzają.

Rozumie się samo przez się, że takie korzyści przynoszą tylko dobre, t. j. katolickie pisma i książki, przewrotne bowiem pisma gorsze są jeszcze od pijaństwa i tytoniu, gdyż zatruwają złemi naukami ducha ludzkiego, a pożytku niema z nich żadnego.

Jakaż bowiem może być korzyść z pisma, które zawiera same tylko podjudzania, same obelgi, wyzwiska i oszczerstwa, a żadnej nie podaje nauki, żadnej zachęty

do dobrego? Takie pismo jest prawdziwym nieprzyjacielem człowieka, bo go na złe prowadzi drogi, dlatego podobne pisma nie powinny się znajdować w żadnym domu katolickim.

Katolicy powinni trzymać czytać i popierać tylko katolickie pisma, i drugich wszelkimi sposobami i przy każdej sposobności do czytania pism katolickich zachęcać. Przez czytanie bowiem, popieranie i rozszerzanie pism katolickich i sobie samym dobrze robią katolicy, i drugim zbawienną wyrządzają przysługę, a co najważniejsze, bronią przez to sprawy Bożej, bo sprawy Kościoła świętego, przeciw któremu walczą złe i przewrotne piśmidła.

Precz więc z pismami przewrotnemi, które wydają ludowcy i socyaliści na spółkę z żydami, a natomiast popierajmy i rozszerzajmy pisma katolickie!

Kto jest prawdziwym chrześcijaninem?

Do chrześcijaństwa wielu się przyznaje — ale prawdziwych chrześcijan stosunkowo mało jest na świecie.

Prawdziwym bowiem chrześcijaninem jest ten, kto wypełnia wiernie to, co Chrystus Pan przykazał, a takich czyż dużo mamy między sobą?

Ludzie budują kościoły, dają ofiary, spełniają niektóre praktyki religijne, i uważają się za uczniów Chrystusa, tymczasem nie są nimi, bo życie ich dalekie jest od życia prawdziwych chrześcijan.

Święty Klemens pisze o pierwszych chrześcijanach, że każdy, kto patrzał na ich sposób życia, musiał szanować ich Wiarę i podziwiał ich skromność i umiarkowanie. „Starszym“ — pisze dalej św Klemens — „okazywali uszanowanie, a dla młodzieży byli wzorem obyczajności i prawości, byli pokorni bez żadnej pychy i nie szukali na tym świecie tylko tego, co było najpotrzebniejszem do ich utrzymania. „Nie było między nimi złości i obraźliwości“.

Pliniusz młodszy, wysoki pogański urzędnik, takie daje świadectwo prawdziwym chrześcijanom: „Chrześcijanie obowiązani są powstrzymywać się od wszelkich występków, nie mają się dopuszczać nigdy

kradzieży ani krzywoprzysięstwa, nie łamać nigdy danego słowa, nie zaprzeć nikomu powierzonego sobie cudzego mienia.

Podobnie święty Justyn, który był przedtem poganinem, tak pisze o pierwszych chrześcijanach: „My, cośmy dawniej hołdowali zmysłowości, teraz umiłowaliśmy czystość anielską, niegdyś bawiliśmy się zabobonami, dzisiaj jesteśmy sługami jedynego prawdziwego Boga. Dawniej pieniądze i własność przekładaliśmy nad wszystko, teraz zaś dzielimy się wszystkiem z potrzebującymi. Dawniej żyliśmy ze sobą w nieprzyjaźni i godziliśmy jeden na życie drugiego, a teraz żyjemy, jak nas nauczył Chrystus: ze wszystkimi w zgodzie przyjacielskiej“.

Jeszcze piękniej mówi o dawnych prawdziwych chrześcijanach Tertulian: „Każdego dnia przychodzą do sądów skargi na zbrodniarzy, zabojców, zwodzicieli, złodziei wszelkiego rodzaju, a żaden z nich nie jest chrześcijaninem. U pogan są zbrodniarze, poganie napełniają więzienia, ale chrześcijanie są niewinni; od Boga nauczyli się niewinności i znają ją doskonale, bo nauczył ich jej Pan Jezus i wiernie ją zachowują“.

Gdy teraz porównamy życie dzisiejszych chrześcijan z życiem dawnych chrześcijan, to istotnie pokaże się, iż dziś jakby wcale nie było chrześcijan na ziemi, tak dalece odbiegli oni od nauki Chrystusa Pana!

Poświęcenie.

W najgorszych dniach rewolucyi francuskiej, która szalała przed stu laty, poświęcenie i bohaterska stałość kapłanów katolickich, którzy tajemnie wiernym Sakramentów św. udzielali, ukazała się w najpiękniejszem świetle. Można powiedzieć, że prześladowania i niebezpieczeństwo, grożące szczególnie kapłanom, czyniły ich stalszymi i do poświęceń tem więcej gotowymi.

Pewien kapłan wybrał sobie za pole działania stołeczne miasto prowincyi Forez, gdzie prześladowanie było najokrutniejsze. Żołnierz, który mężnie w bitwie się potyka, zyskuje pochwałę i podziw; zowią go bohaterem. Jakiem mianem nazwać takiego kapłana, który wśród nie-

przyjaciół srogich, codzień, co godzinę naraża życie swoje na śmierć nie dla marnej chwały lub zysku, lecz z miłości Boga i bliźniego? Czyż on nie większym bohaterem od najwięcej bohaterskiego żołnierza?

Z czynów owego kapłana opowiadają następujące zdarzenie:

Pewnego dnia przybył do domu, w którym się ksiądz ukrywał, posłaniec i rzekł:

— Pewna niewiasta bliską jest śmierci. Niewiasta ta pobożna życzy sobie z całego serca, aby mogła się wyspowiadać i przyjąć Komunię św. przed śmiercią.

Kapłan wypytawszy się, gdzie owa chora mieszka, odpowiedział:

— Przyjdę za chwilę.

Zaledwie jednak pierwszy posłaniec wyszedł, wbiegł inny do izby i zawołał:

— Czy nie wołano księdza do pewnej chorej niewiasty? Niech ksiądz nie idzie, bo to jest zasadzka. Nasi okrutnicy dowiedzieli się, że owa niewiasta jest chora i postanowili z tego skorzystać, ażeby księdza, który jej ostatnich Sakramentów św. udzieli, pochwycić i umęczyć. Niech ksiądz nie idzie! Gdyby się ksiądz w ręce nieprzyjaciół krwiożerczych dostał, śmierć pewna, śmierć haniebna na rusztowaniu, bez sądu.

Kapłan usłyszawszy te słowa, padł zaraz na kolana i zamknąwszy oczy, krótką chwilę wytrwał na modlitwie. Szukał utwierdzenia u Pana Jezusa.

Gdy powstał, twarz miał spokojną i spokojnym głosem rzekł:

— Dobry pasterz daje życie za owieczki swoje. Zawołano mnie, więc pójdę, Bogu pod opiekę się oddawszy.

Ponieważ słońce jeszcze nie zaszło, czekał kapłan, aż się to stanie, bo w mroku czuł się bezpiecznym. W tym czasie wdział na siebie szaty chłopskie, w tem przebraniu bowiem łatwiej mu było dostać się do chorej.

Wyszedłszy z domu, spojrzał bacznie dokoła, czy kogo podejrzanego nie zauważy, a nie spostrzegłszy nikogo, ruszył żwawym krokiem. Im dalej szedł, tem bardziej się uspokajał i myślał sobie, że może wiadomość o zasadzce była nieprawdziwa. Przyjaciele dobrzy, trwożąc się o jego życie, uwierzyli zapewnie pogłosce.

Podczas całej drogi nie zobaczył nic takiego, coby mu się podejrzanem wydawało.

— Bogu dzięki — szepnął, otwierając furtkę na podwórze przy domu, w którym chora mieszkała.

Zaledwie jednak kilka kroków naprzód postąpił, gdy nagle otoczyło go kilku ludzi z krzykiem i hałasem.

— Teraz cię mamy nędzny i niegodziwy człowieku! Jużeśmy dawno na ciebie czatowali, lecz zawsze zdołałeś uciec przed nami. Teraz jednak już ci się to nie uda!

— Najlepiej go zaraz zastrzelić — wołali jedni.

— Nie! — odpowiedzieli inni — niech mu jutro głowę utną na rusztowaniu. Zdrajcy ojczyzny niech mają przykład odstraszający, jak prawdziwi miłośnicy ojczyzny karzą zdradę.

Inni wciąż tylko lżyli kapłana i klęli straszliwie na niego i na wszystkich księży.

Podczas tego kapłan milczał i ofiarował Bogu życie swoje w ofierze. Gdy nakoniec napastnicy umilkli, tak się do nich odezwał:

— Przyjaciele, nie jestem zdrajcą, ani niegodziwcem, za jakiego mnie macie. Nigdy nie uczyniłem nic wrogiego względem ojczyzny i rządu. Całe moje działanie w tem się mieści, że chorym spieszę z pomocą, aby ich w cierpieniach pocieszyć i na spokojną śmierć przygotować. Widzicie przecie, że i teraz idę zawołany do chorej niewiasty, w tym domu mieszkającej. Proszę was tylko o jedną łaskę: Pozwólcie mi ową chorą na śmierć zaopatrzyć, a potem róbcie ze mną co chcecie.

Takie słowa musiały wzruszyć i najtwardsze serce. Rzeczywiście też napastnicy zgodzili się na to, o co ich prosił.

— Wejdź do domu — zawołał jeden z nich — ale nie myśl o ucieczce, bo ci się to nie uda.

Kapłan wszedł do izby, w której chora leżała. Izba miała okno wychodzące na ogród. Możeby można uciec tą drogą? Lecz księdzu ani w głowie taka myśl; nie myśli w tej chwili o sobie, lecz o duszy chorej niewiasty, pragnącej pojednania się z Bogiem.

— Ach, jakżem nieszczęśliwa! — mówi chora ze łzami. — Jam przyczyną, że księdza chwycili. Lecz cóż miałam począć, skoro dusza moja pragnęła i potrzebo-

wała pomocy na drogę wieczności. Niech się ksiądz nie boi. Modliłam się gorąco do Matki Boskiej, ażeby was, czcigodny ojcze, swoją opieką otoczyć raczyła. Wierzę silnie, że prośba moja zostanie wysłuchaną.

Ksiądz usiadł przy łóżku i zaczął słuchać spowiedzi chorej. Lecz niedługo otwarły się z trzaskiem drzwi i dzika zgraja napastników ukazała się na progu; widocznie obawiali się, aby im ksiądz nie uciekł.

Spokój kapłana jednak, pełniącego bez trwogi swój obowiązek, wywarł na nich wrażenie. Cofnęli się z izby i zamknąwszy drzwi, czekali w sieni.

Gdy nakoniec spowiedź się skończyła i kapłan Komunii świętej chorej udzielił, otworzył sam drzwi i rzekł:

— Teraz oddaję się w wasze ręce. Wypełniłem mój obowiązek, róbcie ze mną co chcecie. Ciało moje możecie zabić, dusza jednak jest w ręku Boga.

Ale cóż to? Nikt z napastników nie rusza się, nikt nie grozi, nie chwyta kapłana! Wszyscy stoją, oczy ku ziemi spuściwszy, zawstydzeni i pokorni, jak barankowie, gdy przed chwilą podobni byli krwi spragnionym zwierzętom

A dowódzca ich? To syn tej umierającej niewiasty, który zamiast matce o pociechę się postarać, zasadzkę na życie tego uczynił, który był pocieszycielem matki jego w ostatnich godzinach życia.

Długo serce jego było twarde, jak skała. Lecz teraz łaska Boska wzruszyła je i skruszyła. Pada na kolana przed kapłanem i prosi o przebaczenie.

Ach, jakiż wzrok, pełen dziękczynienia, jakież westchnienie, pełne podziwu, posyła kapłan ku Niebu! Tyle dusz nawrócić z złej drogi na drogę wiary i miłości chrześcijańskiej!

— Dzięki Ci Boże! — woła kapłan i klęka. Wszyscy klękają i modlą się, a chora łkając z wzruszenia szepce:

— Synu... odbierz moje błogosławieństwo. Umieram spokojnie, bo widzę ciebie nawróconego...

Koronacya królów polskich.

(Dokończenie).

Teraz rozpoczęła się Msza św. Na „Alleluja“ celebrujący Mszę Prymas, miecz, leżący na ołtarzu poświęcił, królowi w rękę dał, a gdy następnie miecznik koronny miecz do pochwy włożył i królowi do boku go przypasał, wówczas król wstąpił na pierwszy gradus ołtarza, dobył miecza i trzykroć nim na krzyż w powietrzu znak uczyniwszy, otarł ostrze o lewe swe ramię i miecz napowrót do pochwy opuścił.

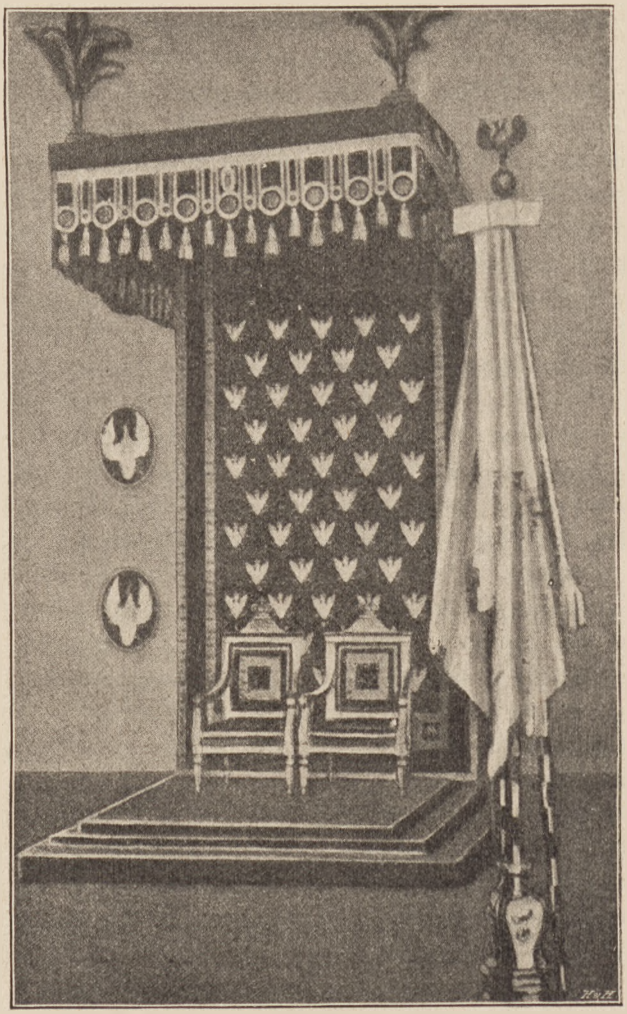
Tedy Prymas dwie chorągwie rozwinięte królowi podał, a ten je obie chorążym doręczył. I ukończywszy odmawianie modlitwy rytualnej, książę Prymas wziął z ołtarza koronę i włożył ją na głowę klęczącemu najjaśniejszemu królowi z dotykaniem się dwóch przytomnych Biskupów. Poczem królowi dał w prawą rękę berło, a w lewą jabłko.

A wziąwszy króla pod rękę, z prawej strony Prymas, a z lewej Arcybiskup lwowski, powiedli go do tronu i na tronie posadzili. Dwaj chorążowie z rozwiniętymi sztandarami stanęli na najwyższych stopniach po obu stronach tronu, dwaj miecznikowie z dobytemi mieczami na średnich gradusach, a dwaj marszałkowie na stopniach tronu dolnych. Prymas zaś, stanąwszy po prawicy królewskiej, obrócony ku ołtarzowi, zdjąwszy infułę, zaintonował *Te Deum laudamus!*

I odmówiwszy, po prześpiewaniu hymnu, rytualne modlitwy, trzykroć zawołał: „Wiwat król!“ Marszałkowie podnieśli opuszczone laski, lud zgromadzony w kościele po trzykroć odpowiedział: „Wiwat król!“ Dzwony uderzyły we wszystkich kościołach; huk armat rozległ się za Wisłą.

Ceremonia koronacyi została dopełnioną. Prymas w asystencyi Biskupów dalej Mszę św. odprawiał, a po Ewangelii wszedł na ambonę, by słowo Boże wygłosić, ks. Ignacy Krasicki, opat wąchocki. Przemawiał do króla, przemawiał do tych, „pośród których, Najjaśniejszy Panie, byłeś niegdyś bratem, a teraz ojcem zostaniesz“; przemawiał na temat Pisma św.: „Wziął Samuel naczynie oleju i namaścił Dawida w pośrodku braci jego“.

Podczas Ofiarowania, król, przyklęknąwszy przed Prymasem, ofiarował mu chleb i baryłkę z winem. Po odprawionej Mszy świętej ruszyła się procesya odprowadzić króla do komnat zamkowych. Tym razem Duchowieństwo



Tron królów polskich.
(Znajduje się obecnie w Moskwie w muzeum arsenału).

całe pozostało w kościele; króla w koronie na głowie, niosącego berło i jabłko odprowadzili wyłącznie dygnitarze świeccy, tą samą wymoszczoną ulicą Świętojańską na Zamek.

Bito we wszystkie dzwony i z armat; lud wznosił okrzyki: „Niech żyje król!“ Płaszcz królewski unosili za Stanisławem Augustem, podkomorzowie wielcy: Kazimierz Poniatowski i Stanisław Radziwiłł.

W audyencyonalnych komnatach jął przyjmować król powinszowania: Nuncyusza, posłów zagranicznych, mocarstw, senatorów i wszystkich zgromadzonych. Udzielił też orderów Orła Białego: księciu Repninowi, ks. Adamowi Czartoryskiemu i bratu swemu kanonikowi Michałowi Poniatowskiemu.

W ślad za tem odbył się na zamku wielki ceremonialny obiad, na dwieście z górą osób. Król w stroju koronacyjnym, zasiadł u oddzielnego, wywyższonego stołu, usługiwali mu kuchmistrzowie, cześnikowie, stolnikowie, podczaszowie i krajczowie koronni i litewscy. Czacki, podczaszy koronny, napoje królowi podawał i „każdego likieru sam wprzód kielich wypijał“, podobnie jak inni urzędnicy usługujący, każdej potrawy, podawanej królowi, kosztowali.

Obiad trwał przy ogromnych trzech stołach, w trzech salach, godzin kilka. Przygrywała muzyka. W chwili, gdy król spełniał kielich, *prosperitatis reipublicae* (na pomyślność rzeczypospolitej), dano salwę z dwunastu armat. Kielich poszedł w kolej do głównego stołu. Każdy z ucztujących spełnił zdrowie królewskie, począwszy od Arcybiskupa lwowskiego, a kończąc na kasztelanie inflanckim. Potem kielich do drugich sal podano, a przy każdym wiwacie, na znak, dawany przez Brühla, generała artyleryi koronnej, trzykroć z armat strzelano.

Po obiedzie odprowadzono ceremonialnie króla do apartamentów osobistych. Około ósmej wieczorem, król w mnogiej asystencyi panów wyjechał konno na miasto, rzęsiście iluminowane. Tłumy ludu witały wszędzie Stanisława Augusta nieprzerwanymi okrzykami: „Wiwat król!“

ZAPALCZYWY OJCIEC.

Jasno oświetlonemi ulicami Londynu, w Wigilię Bożego Narodzenia, szła spiesznie nędznie ubrana dziewczynka do domu. Biedna Marysia — bo tak jej było na imię — miała ojca nałogowego pijaka, który upiwszy się bił nie tylko dziecko, ale i dobrą swą żonę. Marysia wdrapała się prędko na najwyższe piętro, nie zastała nikogo w domu, zbiegła więc szybko po stromych schodach i poszła do szynku „pod Krukiem“, spodziewając się zastać tam ojca.

W izbie szynkowej panował tłok i gwar nie do opisania. Wśród chrypliwych od pijaństwa głosów, dziewczynka rozróżniła, dobrze jej znany, głos ojca i niebawem ujrzała jego samego, a obok niego blade, wynędzniałe oblicze matki i oczy zaczerwienione od płaczu. Gawiedź szynkowna bawiła się wybornie, patrząc, jak biedna kobieta usiłowała, ale napróżno, skłonić męża do opuszczenia tego miejsca, gdzie cały ich tygodniowy zarobek przepijał.

Marysia wątłemi rączętami torowała sobie drogę do ojca, lecz nim tam dotarła, wypadł na ulicę cały tłum dobrze podchmielony, na czele ojciec jej pijany, a za nim biedna jego żona. Łagodne jej prośby i błagania, by wracał do domu, wprawiały go w jeszcze większy gniew i wściekłość; klnąc, okładał ją co sił pięściami. Na ten widok Marysia, zapominając o strachu, jakim ją ojciec przejmuje, ściska go za kolana i woła w rozpaczy:

„Tatuniu! tatuniu! nie bijcież matusi, bo to dziś przecie Boże Narodzenie“. Słowa te dopełniły miary wściekłości, schwycił dziecinę, podniósł w górę jak piórko i z całym zapędem rzucił nią o ziemię.

Gdy biedaczka przyszła do przytomności, ujrzała się w pięknem, czyściuchnem łóżeczku i obok siebie dwie jakieś obce postacie: pan w złotych okularach, pięknie ubrany, przypatrywał się jej uważnie, a łagodnie uśmiechnięta siwowłosa pani, zmieniała jej opaskę na czole. Marysia nie wie, co się z nią dzieje, myśli, że jest chyba w niebie. W pięknych łóżeczkach na czystem posłaniu widzi jeszcze wiele innych dzieci i pyta się cichutko, czy i one tak cierpią, jak ona?

Pan w złotych okulach. to jest doktór, opowiada jej, że jest w szpitalu dziecięcym, że w głowie ma głęboką ranę, a jedną nogę złamaną, jeżeli jednak będzie spokojnie leżała, odzyska wkrótce zdrowie. Gdy jej opatrzono nogę, dostała dużą, śliczną lalkę, o której tak dawno marzyła.

Nazajutrz przed łóżeczkiem Marysi stanęła blada kobieta, całuje ją, płacze i znów całuje.

— Mamuniu kochana! — woła chore dziewczę z radością i obejmuje ją za szyję, a potem pyta się o ojca.

— Ach! — powiada — on mi nie chciał uczynić nic złego, on nie wiedział co robił, gdyby on tu był, prosiłabym go, aby przestał chodzić do tego brzydkiego szynku!

Wtem usłyszała cichy płacz za sobą, ogląda się, a tu w głowach łóżka stoi ojciec i łka cicho, ocierając sobie oczy rękawem. I on pochyla się nad chorem dzieckiem, ale nie wie, co z sobą zrobić od wielkiego wstydu i żalu.

— Przebacz mi droge dziecię — woła z czułością — nie chciałem ci zrobić nic złego. To ta nieszczęsna gorzałka narobiła całego nieszczęścia! Ale odtąd będę żył inaczej, przyrzekłem to matce i Bóg świadkiem, że ani kropli wódki do ust nie wezmę.

Dziewczę wyzdrowiało, a i ojciec słowa danego dotrzymał.

Hołd pastuszków.

(Kolęda).

W zachwyceniu pastuszkowie
Pobieżeli ku dąbrowie
Za gwiazdką,
Tam blask z szopy lśni od wnętrza,
Tam Dziecina Przenajświętsza
Ma gniazdko.

Weszli społem, poklękali
I na Dziecię patrzą z dali
Ze łzami;
Niech Mu Pan Bóg błogosławi,
On nas zbawi, On się wstawi
Za nami

Więc Mu jeden z nieśmiałości
Niesie, jak to ludzie prości,
Owieczkę,
Drugi kózkę, a zaś trzeci
Uzbieranych w polu kwieci
Troszeczkę.

Jezus patrzy uśmiechniony
Na podarki, na lud ony
Serdeczny,
Oczy lśnią Mu, jak dyamenty,
Jezus Jasny, Jezus Święty
Słoneczny.



Stach pękate wydął dudy,
Wziął skrzypice Wojtek chudy
Grzela urznął w bas
I zagrali zmyślne chłopy,
Aż muzyka z lichej szopy
Idzie kędyś w las.

Wyciągają, wygrywają
Bo wesele w sercu mają,
A w źrenicach łzy.
A każdemu myśli płyną:
O Jezusku! O Dziecino!
Mojeś, moje Ty.

Na fujarkach w głosik miły
Pacholęta zawtórzyły,
Aż się dusza rwie,
Pieśń od proga mknie do Boga
Tam gdzie mleczna idzie droga,
Na lazury mknie.

Świeci blaskiem licha strzecha,
Dziecię w żłóbku się uśmiecha,
Nieskalany kwiat,
Radują się ludzie prości,
Że braterskiej dzień miłości
Zeszedł już na świat...

Błogosławieństwo dobrych uczynków.

Kto swym bliźnim dobrze czyni, ten zyskuje sobie w Bogu dłużnika, który bogato wynagradza uczynnych ludzi. Dowodzi tego następujące zdarzenie: Pewien szewc, jako bardzo dobry rzemieślnik, zarabiał tyle, że mógłby był bardzo ładnie wyżywić swoją rodzinę, a nawet uskładać coś na przyszłość.

Nieszczęściem jednak dla niego było, że lubiał się zapijać, przez co rujnował i siebie i rodzinę. Po tygodniu wytężającej pracy następowało ośm dni lenistwa, pijatyki i hulanek. A gdy to przeminęło, wówczas przez następnych ośm dni dręczyły biednego szewca wyrzuty sumienia i palił go wstyd, gdy rozmyślał o swej słabości do kieliszka i o swym upadku. Nic to jednak nie pomagało, bo przez następny tydzień znowu popełniał to samo.

W ten sposób przeżył nieszczęśliwy aż 11 lat; nie zdołały go zawrócić ze złej drogi ani łzy ukochanej żony, ani nawet upomnienia i prośby sędziwego proboszcza. Wtem, w domu, w którym mieszkał, wybuchł tyfus. Ofiarą tej strasznej choroby padł jego sąsiad, krawiec i ojciec ośmiorga nieletnich dzieci. W opłakanem położeniu znalazła się wdowa, tembardziej, że była słabowitą.

Na szczęście jacyś dobrzy ludzie wzięli troje sierót do siebie i dbali o ich wychowanie, najstarszego zaś syna przygarnęli do siebie dwaj najbliżsi sąsiedzi

„Och! Gdybyśmy tak mogli spełnić dobry uczynek i wzięli do siebie jedno z dzieci tej nieszczęsnej wdowy“ — powiedziała do męża żona szewca.

Chwilkę tylko trwał namysł męża, bo zaraz rzekł stanowczo: „Posłuchaj żono! przygarniemy najmłodsze dziecię naszej sąsiadki; oto wyrzekam się trunków raz na zawsze; pieniądze zaś, za które się zwykle upijałem, wystarczą w zupełności na utrzymanie sieroty“.

„Niech Bóg pobłogosławi twym zamiarom“ — odpowiedziała dzielna kobieta, roniąc łzy radości. „Bóg wam to wynagrodzi“ — rzekła biedna wdowa, która w kilka dni potem podążyła za swym mężem do wieczności.

Szewc pozostał wiernym swemu postanowieniu; dobry zaś uczynek, który wyświadczył sierocie, dał mu siłę do pokonania strasznego nałogu; szczęście i dobrobyt zamieszkały pod jego dachem tak, że dziś jest w stanie wydawać hojne kwoty na różne dobroczynne cele.

Uroczystość Bożego Narodzenia w Betleem.

Uroczysty dzień dla całego chrześcijańskiego świata, Boże Narodzenie, wspaniale obchodzony bywa wszędzie, gdziekolwiek nieśmiertelne słowa nauki Chrystusowej w ciągu wieków zaniesione zostały.

W Betleem, gdzie przyszedł na świat Boski Zbawiciel, uroczysty dzień ten powinien być obchodzony jak najwspanialej, a jednak jakby na potwierdzenie słów Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, uroczystość Bożego Narodzenia w Betleem nie jest tak radośnie i wspaniale obchodzoną, jak po innych miejscach, a to dlatego, że cała Ziemia święta, a więc i Betleem jest pod panowaniem Turków, którzy nie pozwalają chrześcijanom tak obchodzić tę wielką pamiątkę, jakby ci chcieli.

Cały prawie obchód tej uroczystości odbywa się w Betleem w obecności wojsk tureckich i ogranicza się na procesyi wewnątrz murów wielkiego kościoła Panny Maryi

(zwanego inaczej św. Heleny), należącego do katolików, oraz do Greków i Ormian.

W murach obronnego tego budynku mieści się grota, w której narodził się Chrystus Pan. Kościół jest bardzo stary, bo pochodzi z czasów cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego, który pierwszy dał wolność chrześcijanom po 300-letniem ich prześladowaniu.

W ciągu wieków zeszpecono go jednak bardzo, zamurowano okna i drzwi, pozostawiając jedyne wązkie przejście, a uczyniono to, w celu przeszkodzenia Turkom,



Betleem. (Wejście pielgrzymów w dniu Wigilii Bożego Narodzenia).

aby nie wjeżdżali konno do kościoła, co się dawniej nieraz zdarzało.

Część kościoła należąca do Greków jest oddzielona murem, szpecącym również kościół. Chociaż Grecy obchodzą później od katolików ten dzień uroczysty, oświetlają i oni również kościół, to też wewnątrz czarująco on wygląda, a osobliwie pięknie błyszczy w tajemniczym mroku wielki złoty krzyż, zawieszony nad głównym ołtarzem, oświetlony jedną tylko lampą.

Dnia 24 grudnia, to jest w Wigilię Bożego Narodzenia, wjeżdża do Betleem konno rzymsko-katolicki Patryarcha z oddalonej o dwie mile Jerozolimy. Towarzyszy mu zazwyczaj wojskowy orszak, — a pochód rozpoczyna kapłan z krzyżem w ręku. Na placu przed kościołem wszyscy zsiadają i wśród szpaleru wojska dążą pieszo do ubogiego kościoła św. Katarzyny, który jest kościołem parafialnym w mieście.

Nabożeństwo nocne w grocie pod kościołem N. Maryi Panny, gdzie właśnie przyszedł na świat Chrystus Pan, rozpoczyna się o wpół do dziesiątej. Nad miejscem tem błyszczy na ziemi wielka srebrna gwiazda, na której napis: *Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est.* (Tu z Panny Maryi urodził się Jezus Chrystus).

Grota ta jest dość długim wązkim chodnikiem, o ścianach marmurowych, obok o parę kroków poniżej nieco, żłób marmurowy; ma to być miejsce, gdzie złożono Nowonarodzonego. Złote wrota prowadzą do owego Żłóbka, a jest obyczaj składania w nim woskowych figurek, wyobrażających Chrystusa.

Kiedy rozpoczyna się procesya, żołnierze tureccy znów tworzą szpaler od bram klasztoru do kaplicy Narodzenia, Procesyę rozpoczynają w złoto i purpurę odziani słudzy Patryarchy, za nimi chór śpiewaków i zakonnicy Franciszkanie, wszyscy z zapalonemi świecami; gwardyan ich niesie złoty kosz w formie kołyski, a w nim woskowe dziecko. Za nimi dopiero zwykle idzie konsul francuski w galowym stroju, jego orszak, wreszcie pielgrzymi rozlicznych narodowości.

Życie mieszkańców Betleem do dziś jest prawie tak prostem, jak było za czasów Chrystusa Pana. Uroczysty obchód Bożego Narodzenia niczem się w mieście uczuwać nie daje, a całą jego wspaniałością jest procesya i nabożeństwo w kościele.

Robotnik — Kardynałem.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przed 50-ciu laty znano w mieście Nowym Orleanie (w północnej Ameryce) młodego i inteligentnego człowieka, który jako robotnik w jednym z wielkich składów zboża, trudnił się tam przylepianiem karteczek z napisami na workach ze zbożem. Nazywano go zdrobniale „Jasiem“.

Pewnego dnia przyszedł do właściciela owego składu zbożowego serdeczny przyjaciel ks. Duffo, powszechnie lubiany i znany misyonarz. Przy tej sposobności poznał ks. misyonarz Jasia, od którego dowiedział się, że ten musiał dla chleba przerwać nauki i pracować jako zwykły robotnik.

Misyonarz z wielkim zajęciem wysłuchał opowieści robotnika i postanowił przyjść mu z pomocą. Nakłonił więc swego przyjaciela, ażeby Jasiowi umożliwił dalsze kształcenie się. Wkrótce też tenże robotnik został księdzem, później Biskupem, a w końcu — Kardynałem.

Przed kilkoma laty obradował zjazd katolików w mieście Baltimore. Na zjazd przybył też pewien bardzo zacny staruszek. Był to dawny właściciel magazynów zbożowych w Orleanie. Gdy bowiem tenże dowiedział się, że jego dawny robotnik jest dziś Kardynałem i Arcybiskupem w Baltimore — zawołał radośnie: „Nazywajcie go Kardynałem, lub jak tylko chcecie, dla mnie był on zawsze i jest moim „Jasiem!“

Za chwilę zjawił się X. Kardynał Gibbons — był to właśnie ów znajomy robotnik — a zobaczywszy dawnego swego chlebodawcę, rzucił mu się na szyję i ze łzami radości w oczach dziękował mu za jego dobrodziejstwa.

Wspólna odezwa Najprzewiel. XX. Biskupów austryackich
w sprawie małżeństwa i szkoły.

W październiku bieżącego roku zebrali się w Wiedniu Najprzew. XX. Biskupi różnych krajów należących do monarchii austryackiej, na wspólne coroczne narady, których celem bywa obmyśliwanie środków ku obronie Kościoła i Wiary świętej i ochrona katolików przed złymi prądami, wciskającymi się coraz gwałtowniej w społeczeństwo chrześcijańskie.

Na tych ostatnich naradach zastanawiali się Książęta Kościoła przedewszystkiem nad sprawą małżeństwa i szkoły, te dwie bowiem instytucye chrześcijańskie usiłują obalić nieprzyjaciele chrześcijanizmu, a przynajmniej zupełnie wyrwać je z pod wpływu Kościoła.

Masoni, socyały i żydzi — jak o tem już nieraz pisaliśmy — postanowili przez niektórych posłów starać się o przeprowadzenie w Radzie państwa ustawy zezwalającej na śluby cywilne i na rozwody, oraz na zeświecczenie zupełne szkoły przez wyrzucenie z niej religii i wpływu księży.

Najprzew. XX. Biskupi przypominają tedy wiernym katolikom, że małżeństwo chrześcijańskie jest nierozerwalne, bo powiedział nasz Boski Zakonodawca, że „co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza“. Małżeństwo chrześcijańskie jest nadto obrazem nierozerwalnego związku Chrystusa z jego Kościołem.

Dlatego wszystko, co dąży do odebrania małżeństwu godności Sakramentu i chce je zrobić rozerwalnem przez rozwody, wszystko to nie jest „reformą“, lecz źródłem różnego zła dla społeczeństwa.

A nie tylko Biskupi i kapłani mają ochraniać ludzkość, by ta nie uklękła przed ołtarzem zmysłowości, jaki stawiają przed nią różni uwodziciele, ale i wierni sami powinni nie dozwolić na odebranie małżeństwu korony sakramentalnej.

Małżeństwo chrześcijańskie potrzebuje „reformy“ — ale nie tej pogańskiej reformy, jaką chcą wprowadzić masoni, socyały i żydzi, lecz reformy w tym kierunku, aby

rodziny chrześcijańskie powróciły do wiernego wykonywania w życiu codziennem cnót chrześcijańskich. Na takim fundamencie oparte małżeństwo będzie niewzruszoną podporą wiary i miłości.

Przechodząc do sprawy szkolnej, zaznaczają Najprzew. XX. Biskupi, że celem szkoły jest nie tylko udzielanie młodzieży wiadomości potrzebnych dla niej w życiu codziennem, doczesnem, ale i wychowanie młodzieży dla życia przyszłego. Fałszywi przyjaciele chcą atoli usunąć ze szkoły naukę religii i wszelkie ćwiczenia religijne, a więc to, co człowiekowi daje w życiu pociechę i zachętę do dobrego, i co go od złego odwodzi.

Nasi wrogowie chcieliby, aby dzieci chrześcijańskie nic w szkole o Panu Bogu nie słyszały — do kościoła nie chodziły i do Sakramentów świętych nie przystępowały. Jest to bezczelny zamach masonów, socyałów i żydów na naszą religię, dlatego wszyscy katolicy jak jeden mąż powinni odeprzeć ten napad i nie dopuścić, aby owe bezbożne ustawy przeszły przez Radę państwa.

Nowy Biskup-sufragan lwowski.

Pomocnikiem, czyli „sufraganem“ Jego Excelencyi Najprzew. X. Arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie, mianowany został ks. prałat Dr. Władysław Bandurski z Krakowa.

Najczcigodniejszy ks. prałat Bandurski liczy 43 lat życia i pochodzi z Sokala, w dyecezyi lwowskiej. Początkowo był ks. Bandurski kapłanem w dyecezyi lwowskiej, skąd go jednak zabrał ze sobą do Krakowa Jego Eminencya ks. Kardynał Puzyna, gdy odjeżdżał ze Lwowa do Krakowa na stolicę biskupią.

Tu w Krakowie mianował ks. Kardynał Puzyna księdza Bandurskiego najpierw swym kapelanem, później nadał mu godność kanclerza konsystorza i kanonika, a Ojciec święty mianował go prałatem.

Jakkolwiek zajęcie kanclerza w konsystorzu wiele wymaga pracy i dużo zabiera czasu, mimo to ksiądz Dr.

Bandurski pracował wiele dla społeczeństwa poza swymi obowiązkami kanclerskimi.

Słynne i porywające za serce były jego kazania wygłaszane w czasie pamiątkowych uroczystości narodowych, a ubodzy i sieroty krakowskie miały w nim serdecznego i hojnego opiekuna. To też ks. prałat Bandurski pozyskał sobie w Krakowie prawdziwą wdzięczność i najwyższy szacunek.



Dyecezya zaś lwowska przyjęła wiadomość o mianowaniu ks. Bandurskiego Biskupem-sufraganem we Lwowie z wielką radością i z żywem zadowoleniem.

Konsekrecya ks. Bandurskiego na Biskupa odbędzie się 30 grudnia bież. roku we Lwowie, poczem, t. j. od Nowego Roku obejmie ks. Biskup Bandurski swe obowiązki sufragana i zarazem rektora seminaryum kleryków.

Przeciw własnemu krajowi.

Koło polskie, to jest nasi posłowie w Wiedniu, uchwalili tylko pod tym warunkiem głosować za reformą wyborczą, jeżeli Rada państwa i rząd dadzą naszemu krajowi większy samorząd, abyśmy sami mogli kierować niektóremi sprawami krajowemi, aby więc nie wszystko, co naszego kraju dotyczy, zależało od Rady państwa i od rządu wiedeńskiego.

Jest to bardzo słuszne żądanie, a dla kraju naszego pożyteczne, i nawet konieczne, bo kto wie, czy potem, gdy przyjdą inni posłowie do Rady państwa, da się co dla naszego kraju w nowej Radzie państwa przeprowadzić i uzyskać.

Tylko więc chyba największy wróg kraju może być przeciwny owemu żądaniu, jakie postawiło Koło polskie co do uzyskania większej autonomii, czyli samorządu.

A takim niestety wrogiem kraju pokazał się znowu p. Stapiński, bo zebrał trochę petycyj (czyli próśb) od różnych gmin i pojechał z niemi w październiku do Wiednia, by tam błagać ministrów, żeby ci w żaden sposób nie przystali na większy samorząd dla naszego kraju.

I wycierał p. Stapiński przedpokoje u prezydenta ministrów i u innych ministrów, prosił i czekał na audyencye, ale napróżno, bo żaden z ministrów go nie przyjął.

P. Stapiński ogłasza wprawdzie, że nie był u ministrów, bo posłowie ludowi do Rady państwa z jego stronnictwa uchwalili w Wiedniu, aby p. Stapiński zaniechał swego zamiaru i owe petycye zawiózł napowrót do kraju.

Wielkie to atoli pytanie, czy wogóle posłowie-ludowcy byli w owym czasie w Wiedniu, gdyż, jak wiadomo powszechnie — oni tylko wtedy jadą do Wiednia, kiedy przychodzi czas na pobieranie dyet, czyli pensyi poselskiej, a zresztą, czy posłowie-ludowcy powzięli uchwałę wstrzymującą p. Stapińskiego od jego zamiarów, czy nie, o to mniejsza, faktem jest, że p. Stapiński chciał szkodzić krajowi, i woził petycye od gmin, o których niektóre gminy wcale nie wiedziały.

Ogłaszają bowiem teraz niektóre gminy w gazetach, że żadnych petycyj p. Stapińskiemu nie posyłały, i nie mogą pojąć, skąd je p. Stapiński wziął.

Były tam więc także i jakieś fałszowane petycye, lub przesłane bez wiedzy gminy. Co zresztą znaczą takie petycye, kiedy uchwalają je nie gminy, tylko pisze je pisarz gminny według wzoru podanego w *Przyjacielu ludu*, a wójt przybija pieczątkę nie wiedząc nawet często o co chodzi.

Podpisywanie takich petycyj świadczy o wielkiej jeszcze ciemnocie niektórych wójtów.

Jesteśmy pewni, że wielu wójtów nie podpisywałoby p. Stapińskiemu owych petycyj, które on nieraz od nich zbiera, gdyby ci wójtowie rozumieli o co chodzi, i jak przez to i oni szkodzą własnemu krajowi, podpisując takie petycye.

Z ziemi ucisku.

Liczba szkolnych dzieci polskich, które nie chcą się uczyć religii po niemiecku, do czego rząd pruski chce je gwałtem zmusić, dochodzi w Poznańskiem do 60 tysięcy, a w Prusiech zachodnich do 40 tysięcy, czyli razem liczba małych bohaterów polskich wynosi 100 tysięcy!

Cesarz niemiecki Wilhelm II. wysłał osobnego wysokiego urzędnika do Rzymu, by skłonić Ojca świętego Piusa X., aby Ojciec święty zganił taki opór polskiej dziatwy — lecz Ojciec święty nie tylko, że nie zganił polskich dzieci, ale podobno bardzo pochlebnie wyraził się o liście pasterskim ks. Arcybiskupa poznańskiego, który publicznie ogłosił, że dzieci powinny się uczyć religii w swym ojczystym, t. j. w polskim języku, a nie w niemieckim.

Nauczyciele niemieccy pastwią się dalej nad polską dziatwą, biją biedne polskie dzieci, zatrzymują w szkole, niby w areszcie, nic to jednak nie pomaga, dzieci znoszą wszystkie katusze, a po niemiecku ani pacierza mówić nie chcą, ani się uczyć religii z katechizmów niemieckich.

W Będlewie zamknęli tamtejsi trzej nauczyciele drzwi od klas i tak bili dzieci, że ludzie wracający z pola, z daleka słyszeli krzyk i lament ich. A gdy dzieci wychodzące ze szkoły idą pod krzyż lub jaką kapliczkę i tam modlą się na głos prosząc Pana Boga o zmiłowanie, to pruscy żandarmi rozpędzają je kolbami i nawet modlić się nie pozwalają.

Ks. Alfons Kaczmarek z Wyropka pisze w *Dzienniku poznańskim*, że w Mieczkowie skatował okropnie tamtejszy

nauczyciel Franciszek Piechota dziesięcioletnie dziewczę Józefę Tetzław za to, że za przykazem rodziców nie chciała na nauce religii odpowiadać w języku niemieckim.

Gdy dziewczę już skatowane schroniło się pod ławkę, ów nieludzki nauczyciel wyciągnął je za warkocz, bił dalej i kopał nogami.

Haniebnych także czynów względem polskich rodziców i ich dzieci dopuszcza się sądownictwo pruskie, które ze sprawiedliwością bierze rozbrat. Oto sąd pruski w Zaborzu (na Śląsku) kazał odebrać pewnej polskiej rodzinie jedno dziecko, a innej rodzinie dwoje dzieci i oddać je do luterskiego zakładu poprawczego tylko za to, że te dzieci z rozkazu rodziców nie chciały w szkole na nauce religii odpowiadać po niemiecku.

Powyższy wyrok sądu pruskiego jest niesłychanym gwałtem, wołającym o pomstę do Boga!

Gazeta czeska *Narodni Politika* pisząc o tem prześladowaniu dziatwy polskiej przez Prusaków, zaznacza, że „cześć i podziw budzi nieugiętość polskiej dziatwy“.

I rzeczywiście cały świat podziwia dziś polskie dzieci, a z oburzeniem patrzy na barbarzyńskie i tyrańskie postępki Prusaków.

I my też wołamy: polskiej dziatwie cześć — a hańba pruskim tyranom!

ZAKONNIK JUBILAT.

Piękna uroczystość odbyła się 29 listopada bież. roku w kościele i w klasztorze OO. Franciszkanów w Krakowie W dniu bowiem tym, po uroczystem nabożeństwie w kościele, składali Bracia zakonni i przybyli z miasta goście serdeczne życzenia księdzu Franciszkowi Szymczykiewiczowi, który przeżył już 50 lat w zakonie.

Czcigodny jubilat, którego portret tutaj podajemy, urodził się (w roku 1836) w Krakowie; tu przed 50 laty przywdział sukienkę zakonną w kościele OO. Franciszkanów, i tu w ukochanej stolicy dawnej Polski przeżył wię-

kszą część swego dotychczasowego życia z małą przerwą lat kilku, w czasie których pełnił obowiązki gwardyana (czyli przełożonego) kilku klasztorów franciszkańskich w Galicyi, jako to: we Lwowie, w Przemyślu i w Sanoku.



Ks. Franciszek Szymczykiewicz, który znany jest z dobroci serca i usłużności dla wszystkich, miał sposobność przekonania się w dniu swego jubileuszu zakonnego, jak go poważają i kochają tak Bracia zakonni, jako i znajomi Krakowianie — wszyscy bowiem szli jakby w zawody w okazywaniu mu swego dlań szacunku i w życzeniach, aby żył w długie jeszcze lata, czego i my mu również szczerze życzymy!

Widmo olbrzymiego strejku i jeszcze większej drożyzny.

W całej Europie zanosi się na olbrzymi strejk górniczy. Hasło do niego wyszło z Niemiec. Od ostatniego strejku w kopalniach westfalsko-nadreńskich, powstał tam pewnego rodzaju rząd górników, który składa się tylko z kilku przedstawicieli stanu robotniczego.

Nie rozporządza on co prawda bagnetami, mimo to jednak stanowi wielką potęgę. Jest to tak zwana „Komisya siedmiu", której członkowie (sami socyaliści) są przedstawicielami wielkich związków, czyli kółek robotników górniczych w Prusiech.

Otóż ta właśnie komisya spełniając życzenie robotników górniczych, podjęła myśl wywalczenia górnikom znaczniejszego podwyższenia płacy, i to, jeśli się okaże możliwem, drogą pokojowych układów z właścicielami kopalń, w przeciwnym razie zapomocą ogólnego strejku.

Owa komisya siedmiu przedłożyła wszystkim zarządom kopalń w Niemczech żądania górników, a mianowicie,

jako pierwsze: podwyższenie płacy o 15 procent (t. j. 15 fenigów na markę), jako drugie: zniesienie tak zwanych „czarnych list“. Zapisani bowiem na tych listach górnicy, w żadnej innej kopalni nie mogą już znaleźć zajęcia.

Komisya siedmiu domaga się też od związków robotniczych w Anglii, Francyi, Belgii i Austryi, by i one przyłączyły się do strejku w Niemczech; ale dotąd jeszcze nie otrzymała od nich żadnej ścisłej odpowiedzi. Związki robotnicze w wyżej wymienionych krajach radzą dopiero nad tą sprawą. Już atoli krążą wieści, że górnicy w Niemczech żądane poparcie uzyskają, a wtedy możliwą jest rzeczą, że przyjdzie do skutku ów ogólny strejk.

Następstwa takiego strejku byłyby okropne. Dla braku bowiem węgla stanąćby musiały tysiące fabryk, a nawet i koleje żelazne, skutkiem zaś tego będzie znaczne podrożenie węgla, które da się we znaki każdej rodzinie.

Do tej chwili niema jeszcze żadnej nadziei, iżby górnicy w Niemczech zdołali osiągnąć spełnienie swoich żądań na drodze pokojowej. Na zgromadzeniu w Essen, właściciele kopalń w westfalsko-nadreńskim obwodzie, odrzucili żądanie podwyższenia płacy o 15 procent, ponieważ zarobki zostały już dawniej podwyższone. Natomiast właściciele kopalń przyznają, iż artykuły żywności podrożały, ale winę tego przypisują rządowi, który powinien zmienić cła na artykuły żywności z zagranicy sprowadzane do Niemiec.

Dla społeczeństwa polskiego sprawa ta niemałe ma znaczenie. Liczba bowiem górników polskich w Niemczech, t. j. na Górnym Śląsku, w Westfalii i nad Renem, dochodzi do 150.000, w Austryi zaś co najmniej do 30.000. Jeśli doliczymy do tego rodziny górników, śmiało możemy powiedzieć, że w strejku takim rozchodziłoby się o dolę około pół miliona ludności polskiej.

Bez względu na to, czy ów strejk przyjdzie do skutku, czy też bez niego górnicy uzyskają podwyższenie płacy — w każdym razie węgiel znacznie podrożeje, wskutek czego podrożeją potem wszystkie znowu wyroby fabryczne, a to pociągnie za sobą nową ogólną jeszcze większą drożyznę, niż jest dzisiaj.

Od czasu, jak socyały zaczęli uszczęśliwiać świat, zaczęły się strejki, a po nich przyszła drożyzna, która się wzmaga coraz więcej. Oto skutek pracy socyalistycznej!

---

†

Mieczysław Dunin hr. Borkowski.

W Mielnicy, w powiecie borszczowskim zmarł 7 listopada bież. roku Mieczysław Dunin Borkowski, jeden z najlepszych obywateli naszego kraju, szczery i prawdziwy przyjaciel ludu.

Była to postać biała, czysta jak kryształ. Śp. Mieczysław Borkowski był nadzwyczaj dobrego serca i miłosiernym aż do wspaniałomyślności. Cała droga jego życia była jakby zasłana dobrymi uczynkami. Najlepszy syn Kościoła, najlepszy syn Ojczyzny, najlepszy ojciec rodziny, najlepszy dla bliźnich, szedł przez życie czyniąc dobrze drugim, — służył Bogu, Ojczyźnie i ludziom.

Śp. Mieczysław hr. Borkowski urodził się w r. 1833 w Płotyczy. Odziedziczywszy dobra Mielnicę oraz Chudykowce. wybudował w roku 1851 kościół w Mielnicy. W roku 1881 wybrany został posłem do Sejmu, w 10 lat później do Rady państwa, a w roku 1896 był członkiem Izby panów.

W roku 1868 został marszałkiem powiatu borszczowskiego, i odtąd urząd ten nieprzerwanie sprawował aż do ostatniego tchu życia. A jakim był marszałkiem, świadczy o tem powiat borszczowski, który jest wzorem dobrej gospodarki. Powiat ten niedostępnym też był dla wszelkiej agitacyi przewrotnej.

Na zgromadzeniach w Borszczowie włościanie z całem zaufaniem patrzyli w oblicze hr. Borkowskiego, jak w tęczę. Gdy jaki agitator wniósł wniosek, a hr. Borkowski się skrzywił, żadna ręka za tym wnioskiem się nie podnosiła.

Gorącą miłość Ojczyzny zachował śp. Mieczysław Borkowski do ostatniej chwili. Ostatniem jego dziełem było odrestaurowanie kościoła św. Trójcy w Okopach.

Wiadomość o jego zgonie napełniła kraj cały prawdziwym żalem. Cześć jego pamięci i niechaj mu świeci światłość wiekuista!

List i ostatnie chwile skazańca.

W dniu 1-go listopada bież. roku w Będzinie (w Królestwie) rozstrzelony został z wyroku sądu polowego mieszkaniec Przyrowa, Antoni Michno, oskarżony o różne popełnione zbrodnie. Gazeta *Głos Zagłębia* podaje takie szczegóły o ostatnich chwilach skazańca:

„O godzinie 5 rano do celi więziennej Michny wkroczył dozorca i oświadczył skazańcowi, iż ksiądz chce go odwiedzić. Michno, zbudzony ze snu głębokiego, nie wiedział na razie o co chodzi; wkrótce jednak przypomniał sobie straszną rzeczywistość i poprosił o księdza. Po godzinnej spowiedzi skazaniec zażądał widzenia się z naczelnikiem powiatu i prosił o wpuszczenie do celi wszystkich, kto tego sobie życzy, gdyż pragnie wypowiedzieć głośno swe zbrodnie. Do celi weszło kilka osób ze straży i Michno zaczął swą straszną opowieść, którą zakończył w sposób następujący:

— Wiem, że zasłużyłem na karę śmierci. Taki wyrzutek społeczeństwa nie powinien ani chwili żyć na świecie. Panie naczelniku — dodał, sięgając do kieszeni — mam do pana prośbę. Oto te 20 kopiejek niech pan naczelnik da pierwszemu żebrakowi z prośbą, aby zmówił pacierz za moją duszę.

Przy słowach Michno pocałował naczelnika w rękę, ten go zaś uściskał za głowę i rzekł:

— Ja do twej ofiary dołożę jeszcze rubla za duszę twoją.

Wszyscy obecni okazywali wzruszenie. Jeden tylko Michno był spokojny.

— Bóg mi może wybaczy me przewinienia, gdyż pokuta moja i kara, choć zasłużona jest, ale straszna. No, czas już na mnie — dodał, i prosił o papierosa, którego mu natychmiast podano.

Na prośbę skazańca nie przywiązywano go do słupa, ani nie zawiązywano mu oczu“.

Stracony zostawił także list następującej treści:

„W pierwszych słowach mojego pisania: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Żegnam Was wszyscy kochani koledzy, znajomi i nieznajomi, którzy pozostajecie na tym świecie, bo my giniemy od tej kuli zdradliwej. Prawda, żem się urodził na ten świat, ale nie dla Boga, ni dla ludzi, i żyłem — jak ten zwierz, także i ja nieszczęsny człowiek, mający ojca i matkę. Ojciec zginął i ja również za nim.

Ach Boże, pocoś mnie stworzył na ten świat. Mając lat 15 wyciągnąłem rękę na zły skutek i chodziłem na kradzenie i nic z tego nie miałem, aż nareszcie do kuli się dosłużyłem. Idę na tamten świat, bo na tym nic dobrego nie miałem, proszę więc Was, kochani bracia i koledzy, wybaczyć mi wszystko złe, zostańcie wszyscy z Bogiem, życzę Wam szczęścia i zdrowia, tylko nie takiego, jak ja go miałem, a Boże daruj nam wszystkie grzechy i przyjmij nas do chwały Przenajświętszej. Zostańcie z Bogiem i Przenajświętszą Panienką, co jest w niebie, i na ziemi, i na każdem miejscu“.

Oby ten list był przestrogą dla naszej młodzieży wiejskiej, która dziś przez czytanie złych pism i słuchanie przewrotnych agitatorów schodzić zaczyna na złe drogi!

Z kraju i ze świata.

Bandyci pod Tarnowem.

Okolice Tarnowa zaczynają znowu słynąć z rozbojów. W ostatnich tygodniach zdarzyło się pod Tarnowem kilka napadów na ludzi przejeżdżających przez okoliczne wioski.

Gdy niejaki p. Graybner przejeżdżał przez wieś Rudki pewnego wieczora, opadli go chłopacy tamtejsi i obrzucili kamieniami. Wtedy p. Graybner strzelił z rewolweru w powietrze na postrach i chłopacy uciekli.

Po przebyciu dalszem około 2 kilometrów drogi, wyskoczyło z rowu przydrożnego czterech ludzi. Dwóch rzuciło się na furmana, dwóch na p. Graybnera z okrzykiem:

— Dawaj pieniądze!

P. Graybner zawołał:

— Ustąpcie, bo będę strzelał.

Nie pomogło to wcale i jeden z napastników odpowiedział:

— Ty siedź cicho, nie ruszaj się, bo ja będę strzelał.

P. Graybner wydobył rewolwer i strzelił kilkakrotnie, przyczem padło trupem dwóch napastników a jeden został ciężko skaleczony.

— Dnia 14 listopada wracało dwóch urzędników banku parcelacyjnego wraz z geometrą z Bobrownik. W polach wsi Partyń napadła na jadących banda opryszków, złożona z 8—10 ludzi. Dwóch rzuciło się do koni, chcąc je zatrzymać, dwaj inni z drągami wzniesionymi uderzyli na powóz, a reszta bandytów obrzucała konie gradem kamieni. Dzięki tylko przytomności woźnicy, który puścił konie pełnym galopem, obyło się bez nieszczęścia, a może i śmierci jadących, gdyż ani jeden nie posiadał broni ze sobą.

Opryszki pędzili jakiś czas z rykiem „halt", „stój" za powozem, wreszcie nie mogąc go dogonić, zostali w tyle. Jest rzeczą prawdopodobną, że w okolicy tej grasuje cała zorganizowana banda opryszków, albowiem draby wiedzieli, że powracający z Bobrownik mają przy sobie większą sumę pieniędzy, zebraną ze sprzedaży parcel. O wypadku doniesiono żandarmeryi.

— I jeszcze jeden wypadek. Ks. Bryndza, proboszcz w Lisiej Górze pod Tarnowem, otrzymał list z żądaniem, aby w tem a w tem miejscu złożył 5 tysięcy koron, inaczej czeka go śmierć. Ks. Bryndza oddał ów list starostwu, które poradziło ks. proboszczowi, aby położył list w owem miejscu, ale bez pieniędzy, równocześnie zaś wysłano tam żandarmów, którzy przychwycili niejakiego Józefa Wójcikiewicza z Partynia, pomocnika handlowego, bez zajęcia. Tenże w śledztwie wydał wspólnika J. Nowaka z Kobierzyna. Obydwóch aresztowano.

W roku 1846 najohydniej spisały się wsie właśnie w okolicy Tarnowa; tam najwięcej mordowano szlachtę

i księży, tam dzikość wystąpiła w całej grozie, i jak się pokazuje, zdziczenie to do dziś nie ustąpiło. Zaznaczyć jeszcze należy, że dużo tam po wsiach „ludowców“.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa toczą się obrady nad reformą wyborczą Liberalni posłowie chcieli przy tej sposobności ųkuć ustawę zabraniającą księżom wpływania na wybory, ale wniosek ich przepadł z kretesem, bo większa część posłów sprzeciwiła się takiemu ograniczaniu wolności obywatelskiej duchowieństwa.

Powszechne wybory do Sejmu odbyły się na Morawach. Skutek ich jest taki, że Niemcy zyskali 6 mandatów, czeskie zaś stronnictwo 14 mandatów, z czego połowę, bo 7 mandatow zdobyło stronnictwo katolickie, 5 socyaliści, a 2 młodoczesi.

— *Przesuwanie wojsk w Austryi.* Do gazet pruskich pisze ktoś z Wiednia, że z wiosną roku przyszłego nastąpi na południu Austryi, zwłaszcza w Dalmacyi i w Krainie znaczne powiększenie wojska, a nadto zbudowane zostaną dwie nowe fortece, jedna w Sebenico, druga w Raguzie.

Do Sebenico odejdzie artylerya wałowa z Krakowa i Przemyśla. Nadto cały 10 korpus przemyski przeniesiony będzie do Lublany. Powyższe zarządzenia wojskowe dają dużo do myślenia — widocznie Austrya przewiduje jakąś blizką wojnę od granic południowych, najprawdopodobniej z Włochami.

— *Zmarł arcyksiążę Otto,* Franciszek Józef, brat następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda d'Este w 41 roku życia.

Rosya.

Sądy polowe działają dalej i wydają wyroki śmierci na schwytanych bandytów i rewolucyonistów.

— *Car a żydzi.* Na rozkaz Stołypina, prezydenta ministrów, wydalono tymi czasy wielu żydów z Petersburga. Na radzie ministeryalnej miał car oświadczyć się przeciw równouprawnieniu żydów z innymi obywatelami państwa.

— *Swoboda wyznań.* Car Mikołaj II. wydał znowu ukaz, na mocy którego różnym sekciarzom, których w Rosyi jest pełno, wolno teraz wyznawać religię, jaką się im podoba.

— *Królestwu polskiemu* chciał car dać większą wolność, ale w czasie zjazdu z cesarzem niemieckim Wilhelmem II. tego lata, odstąpił od tego zamiaru, gdyż cesarz niemiecki oświadczył, że w chwili, gdy car da Królestwu polskiemu większą wolność, 200 tysięcy wojska pruskiego wkroczy do Królestwa i zajmie je.

Niemcy.

Odmowna odpowiedź. Najprzewielbniejszy ks. Arcybiskup poznański, Floryan Stablewski, wniósł wraz z XX. kanonikami z Gniezna i Poznania prośbę do cesarza niemieckiego, aby dzieci polskich nie zmuszano do uczenia się religii po niemiecku, ale cesarz tę prośbę odrzucił. Biedne dzieci polskie będą więc dalej w szkole maltretowane i bite, za to, że chcą poznawać Pana Boga i chwalić Go w swoim języku, a nie w niemieckim.

— *Redaktorom gazet polskich* wytoczano liczne procesy za to, że wystąpili w obronie polskiej dziatwy. Zapewne niejeden z nich pójdzie do więzienia, ale niech wie, że takie więzienie cześć mu tylko przyniesie.

Francya.

Rząd masoński dokazuje coraz bardziej. Jeden z ministrów powiedział w parlamencie francuskim, że nie uznaje Papieża za głowę Kościoła katolickiego. Podług jego zdania, jest Papież zwyczajnym prywatnym człowiekiem, z którym rząd się układać nie potrzebuje. Dlatego też rząd francuski wcale nie myśli zważać na to, co Papież powie lub napisze w sprawach religijnych. Kościoły we Francyi, to w oczach rządu są domy prywatne, katolicy, ewangielicy, żydzi i t. d. uważani są za członków towarzystw religijnych, księża zaś mają tworzyć zarząd tych towarzystw.

— *Socyaliści francuscy* uchwalili na swoim wiecu w mieście Limoges, aby na wypadek wojny urządzić

w całej Europie powszechny strejk robotniczy i przezto wojnę uniemożliwić. Pytanie wielkie, czyby się im to udało.

Anglia.

Klęska socyalistów. Dnia 1 listopada odbywały się w Anglii wybory do rad gminnych, w których socyaliści prawie wszędzie zostali pobici. W samym Londynie stracili 10 mandatów.

W obronie religii. Izba panów (lordów) podczas rozpraw nad nową ustawą szkolną uchwaliła 256 głosami przeciw 56, że nauka religii ma się odbywać w szkołach ludowych obowiązkowo codziennie! Masoni i socyały chcieliby w Austryi zupełnie wyrugować religię ze szkoły, tymczasem Anglia, która przecież nie jest zacofana, ale najwięcej postępowa, uchwala, że dzieci mają się uczyć religii codziennie!

Głód w Chinach.

Misyonarze donoszą, że w północnej części prowincyi Kiangsu szerzy się straszna klęska głodowa. Dziesięciu milionom ludzi grozi śmierć głodowa. Władze przeszkadzają wychodźctwu, nie czyniąc zarazem nic dla złagodzenia klęski. Zaburzenia zaczynają się wzmagać.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty polecił duchowieństwu rzymskiemu, aby z powodu coraz większych napaści wrogów na Kościół święty, czytało codziennie podczas Mszy św. „modlitwę za nieprzyjaciół“, i aby zachęcało wiernych do łączenia swoich modłów z modłami kapłanów.

— *Dar dla Ojca św.* Mieszkańcy z San Paulo (w Brazylii) przesłali Ojcu św. Piusowi X. wspaniałe dary za to, że Biskupa z San Paulo mianował Kardynałem. Między tymi darami jest księga szczerozłota, zawierająca dwie ogromne karty z kutego złota. Na pierwszej karcie wi-

dnieje tiara papieska, wysadzana drogimi kamieniami, na drugiej karcie znajduje się mapa Brazylii.

— *Bomba w kościele św. Piotra.* Jakiś złoczyńca podłożył w niedzielę (18 listopada b. r.) przed południem w kościele św. Piotra bombę, która wybuchła, ale dzięki Bogu, nikogo nie zabiła. Gdy się o tym wypadku dowiedział Ojciec święty, wyrzekł, iż „chyba tylko szaleniec mógł się odważyć na taki czyn!“ Ale niestety, nie szaleniec to musiał być, tylko zapewne jakiś anarchista lub socyalista.

†

Prymas Polski

Najprzewielebniejszy

Ks. FLORYAN STABLEWSKI

Arcybiskup gnieźnieński i poznański

zmarł nagle na udar serca w Poznaniu 24 listopada b. r. wieczorem o godz. w pół do dziesiątej, licząc 65 lat życia. Zmarły Arcypasterz był dzielnym obrońcą Kościoła i narodu polskiego. Cześć jego pamięci! Boże, daj mu wieniec wiekuistej nagrody w niebiesiech!

Obszerniejszy opis życia zmarłego Księcia Kościoła podamy w następnym numerze.

ROZMAITOŚCI.

Wesołych świąt „Bożego Narodzenia“ życzymy wszystkim naszym Sz. Prenumeratorom i prosimy o dalsze popieranie naszego pisma.

Jeżeli komu brakuje którego numeru *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego, to niechaj wnet po niego do nas napisze, bo później go nie otrzyma. Pojedynczy numer kosztuje **35** halerzy.

Kalendarz *Święta Rodzina* na rok przyszły 1907 **już teraz może otrzymać każdy** i to za **darmo,** jako premię, jeżeli sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły i nadeśle całoroczną prenumeratę (4 korony). Płacący

tylko półroczną prenumeratę, nie mają prawa do otrzymania *Kalendarza* za darmo.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty, bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem *Kalendarza* nie otrzyma. Kto zaś wcześniej zaprenumeruje sobie *Nowy Dzwonek*, ten wcześniej też otrzyma *Kalendarz*.

Kto nie chce prenumerować *Nowego Dzwonka* w roku przyszłym, niech nas o tem teraz w grudniu zawiadomi, abyśmy mu niepotrzebnie nie wysyłali pisma na styczeń, albo niech zwróci numer pierwszy, gdy go otrzyma w styczniu roku przyszłego.

Spodziewamy się jednak, że takich, nie chcących prenumerować, będzie chyba jak najmniej, bo dziś nie jest prawdziwym katolikiem ten, kto nie popiera pism katolickich, zwłaszcza gdy może je popierać.

Dola wychodźców na „Saksy“. Po ukończeniu robót jesiennych znów wracają przez Kraków setki robotników z Prus, a wielu z nich bez żadnego grosza.

Jedna z takich grup, złożona z 14 parobków z okolic Tarnopola, uciekła z Prus, i częścią pieszo, częścią koleją przybyła do Krakowa. Ludzi tych zwerbował jakiś niesumienny ajent, obiecując im w Prusiech złote góry. Zmówił ich do fabryki cukru w Eberlau, gdzie zamiast przyobiecanych przez ajenta 3 marek, płacono im dziennie po 1 marce (58 centów), najwyżej 2 marki bez utrzymania. Nie mogąc się za te pieniądze utrzymać, zostawili w rękach fabrykanta kaucye służbowe (po 18 koron od osoby), oraz dokumenta i uciekli do kraju. Niesumienny zaś ajent znikł, by z wiosną znowu wywozić młodych ludzi z Galicyi na pastwę fabrykantów pruskich.

Jaka tam jeszcze ciemnota. W okolicy Makowa wmówił pewien chłop wędrowny w kobietę, że jej krowy dlatego mało mleka dają, bo są zaczarowane, a czarownica mieszka niedaleko. Poradził jej tedy, aby o północy poszła z kijem pomiędzy chałupy i zapukała tam, gdzie się będzie świeciło, bo tam jest czarownica. Tam więc trzeba zapukać, a gdy wyjdzie czarownica, to ją trzeba dobrze kijem wygrzmocić.

Nagadawszy tak, złośliwe chłopisko poszło do drugiej chałupy we wsi; tam nauczył drugą, taką samą głupią gospodynię, która mu się także na czarownice użalała,

aby o północy przy świetle robiła masło, to wtedy czarownica, czy chce czy nie chce, będzie musiała przyjść do okna i zapukać. Wtenczas niech wybiegnie z kijem i dobrze ją wykropi.

Łatwo się domyśleć, z jaką wściekłością te kobiety natarły na siebie o północy, gdy jedna masło robiła, a druga właśnie zapukała w okno. „Tuś bestyo!“ — „Mam cię, psiakrew!“ I łupu cupu, łeb nie łeb, wreszcie chwyciły się rękami i dalejże drapać paznokciami i kąsać jedna drugą zębami, aż się zwaliły pod płot. A jedna o drugiej myślała, że to czarownica.

Na straszny wrzask pobudzili się chłopi. Wybiegają z kijami, a tu się pod płotem tylko gołe nogi migają. Już jeden miał przyodziać kijem tego, co na wierzchu, ale zmiarkował, że to kobieta. I ledwie je rozerwali z kupy. Będzie z tego sąd o dosyć ciężkie uszkodzenie ciała, bo sobie kobiety piersi pokąsały, a jedna jest karmiąca.

Zabójstwo w kłótni. We wsi Wola zabierzowska, w pobliżu Niepołomnic położonej, zaszedł 7 listopada br. straszny wypadek. Podczas pomiaru, przedsięwziętego przy sposobności wydzierżawienia pastwiska gminnego, przyszło między kilku włościanami do gwałtownej kłótni, a następnie do bijatyki, w której Paweł Wilkosz ugodzony drągiem w głowę, padł trupem na miejscu.

Śmierć w ogniu i w glinie. Z powiatu rohatyńskiego donoszą o takich dwóch wypadkach: W Załużu, wiosce położonej koło Rohatyna, spaliło się dwoje dzieci, które pozostały bez dozoru w domu.

— W Babińcach pewna dziewczyna przez własną nieostrożność została zasypana gliną, która przy kopaniu usunęła się z góry.

Zamiast portretu — trup. Do wsi Berezowicy koło Birczy nadesłano pocztą do dzierżawcy p. Dillera pakunek, z napisem: Baczność, zawartość i portret wartości 2000 koron. P. Dillera, który u żadnego malarza portretu nie zamawiał, zdziwiła bardzo ta przesyłka. Z początku wahał się ją otworzyć, wkońcu postanowił ją rozpakować, a gdy to zrobił, znalazł wewnątrz paczki zamiast portretu, trupa nadpsutego już nowonarodzonego dziecka. Tajemniczą tą sprawą zajęły się władze.

Myszy polne. W okolicy Dukli pojawiły się myszy w niezmiernej ilości. Zasiana ozimina i resztki plonów jesiennych padają ofiarą tej strasznej szarańczy. W niektórych folwarkach sieją po polu truciznę, ale niewiele to pomaga. Jak słychać z węgierskiej granicy, to taka sama plaga także nawiedziła północne Węgry. Po nieurodzajnym i złym roku zanosi się na gorszy.

Śmiertelny skok. W Starych Mostach wyszedł jeden z tamtejszych gospodarzy na dzwonnicę o godzinie 4-tej w nocy i począł dzwonić, a następnie rzucił się głową na dół i padł trupem na miejscu.

Mięso końskie sprzedają już we Lwowie, w Krakowie i podobno w Tarnowie. We Lwowie oddano w listopadzie 150 koni na rzeź. Z powodu wielkiej drożyzny mięsa wołowego, wieprzowego i cielęciny, biedni ludzie zaczynają jeść koninę.

Nasi robotnicy, którzy poszli na robotę do Niemiec, bardzo nieładnie się tam spisują. Dziewczęta prowadzą się niemoralnie, a mężczyźni piją i biją się. We wsi Retkowo w Poznańskiem, przyszło między 30 robotnikami polnymi z Galicyi do bójki, w której jeden z nich został zabity, a kilku odniosło ciężkie rany.

Ksiądz Jan Dzierżon, który obmyślił nowe wygodne ule dla pszczół, zwane na jego cześć „dzierżonami", zmarł niedawno w Łąkowicach, na Śląsku pruskim, mając 96 lat życia.

Niezwykły ślub. W Bernie na Morawach została niezwykła para złączona węzłem małżeństwa. Młody pan liczy 26, a młoda pani 72 lata.

Zbieranie podatków w Rosyi. Z namowy rewolucyonistów nie chcą niektóre wsie w Rosyi płacić rządowi podatków. Z tego powodu rząd utworzył tak zwane ruchome kolumny, złożone z policyantów, wojska i urzędników skarbowych, celem wybierania po wsiach zaległych podatków. Takie ruchome kolumny otaczają wieś, której mieszkańcy nie płacą podatków, uniemożliwiają mieszkańcom ucieczkę i zabierają cały dobytek, poczem zaraz odbywa się licytacya zabranych przedmiotów. Wskutek tego panuje wśród ludności wiejskiej popłoch.

Proroczy sen. Mleczarce włoskiej, Ludwice Stroni, w Medyolanie, śniło się w nocy z 3 na 4 listopada, że

jej syna Leopolda zamordowano. O godzinie 5 rano dwie kobiety idące na targ znalazły na drodze zwłoki młodzieńca, zabitego kulą z rewolweru. Był to właśnie syn owej mleczarki. Proroczy ten sen wywołał w całem mieście wielkie wrażenie.

Liczne potomstwo posiada niejaka mis (pani) Jarvis w Nortinghamshire. Staruszka, licząca obecnie 89 lat życia, jest pra-pra-pra-babką. Jej potomstwo liczy trzy rodziny, które się składają z 10 dzieci, 37 wnuków, 92 prawnuków i 26 praprawnuków, co czyni 105 potomków.

Przekleństwo dziecka. Majątek Biskupice (w Królestwie) sprzedano na licytacyi. Gdy potem przyjechała komisya sądowa, aby poprzedniego właściciela wyrzucić, a wprowadzić nowego, prosił ów dawny właściciel komisarza sądowego, Stanisława Krasuskiego, aby tę sprawę odłożył na kilka dni, bo mu 14-letnia córka chora na szkarlatynę.

Zrób pan to — błagał — przecież chorego dziecka nie można wyrzucać na dwór, bo mu to śmiercią grozi.

Komisarz zaczął się usprawiedliwiać, że obowiązek nakazuje mu postąpić tak, a nie inaczej. Ojciec ponawiał swe błagania — a potem, wziąwszy za rękę komisarza, poprowadził go do pokoju, gdzie leżała chora.

— Patrz pan, czy podobna, aby to dziecko wynosić teraz, w dzień listopadowy! Niechże się pan da uprosić.

Kiedy komisarz odpowiedział, że prośby uwzględnić nie może, chora dziewczynka podniosła się na łóżko, wyciągnęła rękę przed siebie i patrząc rozszerzonemi źrenicami, zawołała:

— Jeżeli pan nie posłucha prośby ojca, Bóg pana ciężko skarze!...

Komisarz zachwiał się i padł na ziemię trupem.

Nie mają szczęścia. Jak wiadomo, usiłują Niemcy pozbyć się robotnika polskiego, sprowadzając to Rusinów, to Włochów, to znów Chińczyków do kraju. Nie mają atoli szczęścia. Polskiego robotnika żaden zastąpić nie potrafi. Do Szleswig-Holsztynu sprowadzono nawet Estończyków. I oni zawiedli. Okazali się pijakami najgorszego gatunku. W pijanym stanie przybyli z czerwonym sztandarem, śpiewając rewolucyjne pieśni, do fabryki, w której zażądali wypłaty pieniędzy. Odmó-

wiono im. Wówczas zaczęli burzyć domy fabryczne, w których przemieszkiwali, dopóki im w tem nie przeszkodzono.

Przeciw pijaństwu przy wyborach. Do komisyi dla reformy wyborczej w Austryi wniosło kilka stowarzyszeń wstrzemięźliwości petycye z życzeniami, aby w dniu wyborów do Rady państwa, zakazano wyszynku napojów alkoholicznych (wódki, piwa, wina i t. d.), tak w miejscu wyborów, jako i w najbliższej okolicy.

Zakaz taki istnieje już w Norwegii i w niektórych okolicach północnej Ameryki, ale w Austryi żydzi nie pozwolą, aby się im wyrwał taki ładny zarobek, a w Austryi żydzi dużo znaczą.

Śnieg we Włoszech U nas było z początkiem listopada bież. roku dość ciepło, natomiast w kraju ciepłym, we Włoszech spadły w owym czasie, zwłaszcza koło miasta Brescii śniegi na wysokość kilku metrów. Jeden z włościan idący do miasta Ceta zginął w śniegu.

Ładne wynagrodzenie. Z Berlina zawezwano słynnego chirurga profesora Bergmanna do Konstantynopola, do chorej córki sułtana (cesarza tureckiego). Za tę wizytę otrzymał profesor Bergmann 100 tysięcy koron, oraz wysoki order turecki.

Zginęło 12 tysięcy wagonów. W czasie wojny przesyłał rząd rosyjski swych żołnierzy na plac boju do Mandżuryi w wagonach kolejowych, zwanych „tiepłuszkami“, dlatego, że były odpowiednio ciepło urządzone. Teraz zarządy kolei szukają po wszystkich stacyach owych wagonów i nie mogą ich odnaleźć. Brakuje takich wagonów 12 tysięcy!

Polskie mleko. Gospodarz Filipiak z Szymborza (w Poznańskiem) zawiadomił tamtejszego nauczyciela, że mu nie może dalej dostarczać mleka, bo jego obie krowy nie umieją po niemiecku, a nauczyciel tak dbający o niemczyznę w szkole, zapewne nie strawiłby takiego polskiego mleka.

Pzeczucie zgonu. W Warszawie zaszedł w kościele św. Antoniego taki wypadek nagłego zgonu. O godzinie 9 rano pewnej niedawnej niedzieli przyszedł do zakrystyi nieznany nikomu staruszek, który wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię świętą, prosił kapłana o namaszczenie go Olejami świętemi. Gdy go pytano o powód,

oświadczył, że ma przeczucie, iż dziś życie zakończy. Kapłan usłuchał prośby i namaścił starca, który udał się do kościoła, wysłuchał dwóch Mszy św. i gdy po sumie, wychodząc z kościoła, zmaczał rękę w wodzie święconej i przeżegnał się, padł nagle bez życia.

Dżuma w Rosyi. W okręgu aczyńskim, we wsi Abagastruj zaszło już kilka wypadków dżumy z wynikiem śmiertelnym.

Burza na morzu. Koło Władywostoku i koło północnych wysp japońskich szalała 8 listopada straszna burza. Piszą, że zginęło przeszło tysiąc rybaków japońskich.

Nowy samostrzelny karabin wynaleziono we Francyi. Cała sztuka polega na tem, że gazy jakie się tworzą w karabinie po pierwszym wystrzale, wyrzucają próżny patron i wpychają do lufy nowy. Dopóki zatem w magazynie karabina są naboje, żołnierz nie będzie potrzebował zamku otwierać, tylko mierzy i strzela. W karabiny takie ma być zaopatrzona wnet cała armia francuska. Niemcy również myślą o zaprowadzeniu takiego karabinu w swojem wojsku.

Największy zegar na świecie znajduje się na ratuszu w mieście amerykańskiem Filadelfii. Średnica cyferblatu tego zegara wynosi 10 metrów, długość wskazówki minut 4 metry, wskazówki godzin 2 i pół metra; dzwon bijący godziny, waży 500 cetnarów. Zegar trzeba nakręcać zapomocą parowej maszyny.

Dwie okropne katastrofy kolejowe zdarzyły się w Ameryce północnej. Pociąg elektryczny między miastami Filadelfia a Atlantic City, wyskoczył z szyn, gdy pędził 15 mil na godzinę. Wozy wpadły do morza, gdyż pociąg pędził nad brzegiem morza. Z pośród 150 osób jadących tym pociągiem ocaliło się zaledwie 30, a reszta, tj. 120 osób zginęły w morzu.

— W pobliżu zaś miasta Valparaiso zderzył się pociąg wiozący wychodźców żydowskich, rosyjskich, serbskich i polskich, z pociągiem towarowym. Wskutek zderzenia wybuchł pożar, który zniszczył 6 wagonów. Z 167 wychodźców zginęło 40, 35 odniosło rany. Sześć wozów uległo zupełnemu rozbiciu. Wiele osób leżących pod gru-

zami wagonów, spaliło się w oczach tłumów, które zebrały się na miejscu katastrofy.

Powodzie w Ameryce. W stanie waszyngtońskim spowodowały z początkiem listopada długotrwałe deszcze i roztop śniegów wielką powódź, która objęła przeszło 300 mil wzdłuż i wszerz.

Na wielki strejk zanosi się w Ameryce. Około 100 tysięcy pracowników kolejowych grozi bezrobociem, jeżeli zarządy kolei nie skrócą im czasu pracy i nie polepszą płacy.

Obfity połów śledzi. Na wybrzeżach Anglii widać niesłychane ciągi śledzi. Do przystani w Yarmouth przywiozły łodzie rybackie w jednym dniu 264 miliony śledzi. W niektórych miejscach na morzu nawał tych ryb był tak wielki, że nie można było zapuścić sieci; w innych stronach sieci pod ciężarem ryb rwały się.

Pod pazurami dzikich bestyj zginęło w roku 1904 w Indyach (w Azyi) przeszło 24 tysiące osób, a od ukąszenia jadowitych węży 21 tysięcy. W tym samym czasie dzikie bestye pożarły, lub węże śmiertelnie pokąsały blisko 100 tyzięcy bydła.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Kaszlanie krwią poprzedza często zapalenie płuc. W czasie takiego kaszlania należy zachować spokój ciała i umysłu, położyć się w chłodnej, byle nie w zimnej izbie czy pokoju na łóżku z podniesioną nieco klatką piersiową.

Wystrzegać się przytem mówienia i częstego kaszlania, na ręcę i nogi zrobić ciepłą kąpiel z dodaniem kilku łyżek sproszkowanej gorczycy, popijać wodę z cukrem i z cytryną, lub odwar mięty z octem, korzeń dziewanny lub korzeń jeżynowy gotowany w winie lub miodzie praśnym, pić co 10 minut herbatę ze skrzypu lub jemioły, dać lewatywę z chłodnej wody i octu.

Herbatę z centuryi, zwłaszcza z liści, daje się po poprzedniem przeczyszczeniu w zimnej febrze. Wyprowadza ona także wiatry i niezdrowe kwasy z żołądka, a wzmacnia

soki żołądkowe i poprawia apetyt, usuwa też zgagę i pieczenie w żołądku.

Zewnętrznie używają odwaru centuryi do mycia twarzy i głowy, gdyż usuwa piegi i czyści głowę.

Tynkowanie i bielenie budynków gospodarczych. Nie rzadko się zdarza, że tynk z budynków gospodarczych, wkrótce po przeprowadzeniu tej roboty, pęka i odpada, przez co naraża gospodarza na koszta ciągłych naprawek. Chcąc uniknąć tych wypadków, trzeba zamiast tynku ze zwykłego wapna i piasku, użyć tynku z jednej części wapna gaszonego, zarobionego z wodą na mleko wapienne, z 2 części cementu i 6 do 12 części piasku. Zaprawa taka, dana na dobrze zeskrobaną ścianę, silnie się czepia i nie łatwo odpada. Na stronie słonecznej trzeba wyprawiać pod wieczór, gdyż już słońce nie przypieka. Również na ściany wilgotne jest ta zaprawa bardzo dobrą.

Warstwa wapna powstała przy bieleniu, bywa łatwo spłukiwana od deszczów, szczególnie na stronie zachodniej budynków. By wapno silnie przywarło, dodają przy bieleniu 1 część kleju na 15 części wapna.

Mleko się nie zważy, jeżeli dodamy do niego kawałek cukru, ale z takiego mleka już nie będzie masła.

FIGLE I ŻARTY.

Dobrze mu powiedział. Po wygłoszeniu kazania zbierał pewien misyonarz składki na cele misyjne i zbliżył się ze swoim talerzem do człowieka znanego z bezbożności i nieprzychylności dla misyi. Gdy tenże człowiek szyderczym uśmiechem i odmownem poruszeniem dał do zrozumienia, że nie zamierza dać na misyę datku, misyonarz rzekł do niego, podsuwając mu pod nos talerz:

— Weź pan tylko z tego talerza, to jest przecież dla pogan!

Przed sądem. Sędzia do winowajcy: Czy ci nie zapowiedziałem ostatnim razem, byś mi się tu więcej nie pokazywał?

Winowajca: Ja też mówiłem policyantowi, co pan sędzia mi zapowiedział, ale ten o niczem ani słuchać nie chciał...

Ze szkoły. Maciek, ile godzin ma dzień?

— Dwadzieścia i trzy.

— Głupcze! kto ci to powiedział?

— Pan nauczyciel sam to powiedział wczoraj. Pan mówił wyraźnie, że dzień jest teraz o godzinę krótszy.

Odciął się. Chłop przybył do miasta, a zauważywszy na ulicy zbiegowisko, zapytuje przechodnia co zaszło.

— No, pewnie krowa zniosła jajko — powiedział ktoś złośliwie.

Chłop: Aha! to pewnie wylęgnie się z niego takuteńkie bydlę jak wy!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.